

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: piątek, 21, sierpień 2020 07:52

Małgorzata Orłowska

Odsłony: 3316

Za nami rok szkolny, jakiego polska szkoła jeszcze nie znała. Doświadczenie edukacji zdalnej nie zostało zrealizowane tak, jak wszyscy by sobie tego życzyli. Nie mogąc przewidzieć sytuacji epidemicznej, niektóre szkoły już teraz szykują się na dalsze zdalne nauczanie na jesień. Jak przygotować się na tę sytuację? *Musielibyśmy zrozumieć, że szkoła to miejsce kulturowe, które nas przyciąga, ale jednocześnie miejsce dobrowolne, które nas do niczego nie zmusza. Gdy to zrozumiemy i zaczniemy wdrażać w życie, zniknie ryzyko szkodliwego wpływu izolacji w szkole rozumianej jako fabryka podstawy programowej* – mówi Marcin Stiburski, nauczyciel i inicjator projektu Szkoła Minimalna.

Za nami szczególny rok szkolny – rzeczywistość po reformie edukacji, pandemia, nauka zdalna. Zmiany terminów matur, rekrutacji. Polska szkoła zdała ten egzamin?

Marcin Stiburski: Na tak postawione pytanie należy przed odpowiedzią zdefiniować słowo szkoła. Polska szkoła to system zarządzany przez MEN, polska szkoła to także konkretna placówka. Sytuacja epidemiczna była i jest wyjątkowa w historii edukacji. Jak każda taka wyjątkowa sytuacja uwypukla ona mankamenty danego systemu. Nawet nasze przysłowie, mówiące o poznawaniu przyjaciół w biedzie taką sytuację ilustruje. Poznaliśmy „przyjaciół” i „wrogów” systemu edukacji. Podjęcie przez MEN wczesnego zamknięcia szkół, uważam za właściwy krok, jednak zabrakło potem konkretnych aktów wykonawczych, jak takie zamknięcie ma wyglądać. Niestety system ministerialny i kuratorski posiada tę wadę, że do kontroli i karania centralnego czuje się predysponowany a do pomocy w organizacji procesów, już nie. Ujmując rzecz krótko: „zróbcie jak chcecie, a my was później skontrolujemy, według naszego uznania”. I tak, nie doprecyzowano, na czym ma polegać edukacja zdalna, zrzucono wymyślenie jej formuły na poszczególnych dyrektorów szkół i nauczycieli, jednocześnie po jakimś czasie, gdy pewne szkoły poszły na łatwiznę wysyłania jedynie numerów zadań z zeszytów ćwiczeń, zaczęto oczekiwać sprawozdawczości uzasadniającej czas spędzony na nauczaniu i zakres realizacji świętej dla urzędników podstawy programowej. To zapewne było związane z uzasadnieniem wypłacania pensji nauczycielom za wykonaną pracę. Z tej obserwacji wynika wniosek, że nauczyciel w Polsce ma płacone wyłącznie za konkretne godziny przeznaczone na realizację podstawy programowej, a nie za relację z uczniem, za prowadzenie ucznia w procesie edukacyjnym, za elastyczne dostosowywanie się do potrzeb takiej zmiennej relacji.

Okazało się, że polska szkoła to fabryka z harmonogramem prac i reżimem technologicznym.

Inną ocenę należy wystawić poszczególnym szkołom i gronu pedagogicznemu w nich zatrudnionemu. Tu mieliśmy pełen wachlarz strategii. Od szkół, które na wdrożonych platformach cyfrowych prowadziły pełny plan lekcji online, zgodny z dzwonekami szkolnymi. Poprzez takie, które tworzyły webinary i część zajęć przekazywały uczniom i takich, które tworzyły grupy samopomocowe uczniów z kontaktem liderów tych grup z nauczycielem. Na końcu należy wspomnieć o szkołach, w których nie dość, że nie wprowadzono żadnej spójnej cyfrowej platformy zdalnej, to przy braku jakichkolwiek lekcji, wymiana treści edukacyjnych odbywała się w bardzo ograniczonej formie. Niestety znam szkoły, w której każdy nauczyciel stosował odmienne metody, co w sytuacji ucznia powodowało, że musiał poruszać się on w świecie 10 loginów i haseł od 10 swych różnych nauczycieli, korzystających z 10 różnych platform. Znam także sytuacje, kiedy nauczyciel klasy 1-3 nie skontaktował się ze swoimi uczniami online w postaci wideokonferencji ani razu podczas całego okresu edukacji zdalnej.

Także trudno w przypadku szkół ocenić, czy polska szkoła zdała egzamin. Jakbym miał ocenić cyfrowo, jak to w szkole bywa, to dałbym MEN ocenę dostateczną, a szkołom średnio wystawiłbym ocenę dobry

minus.

Większość nauczycieli przyznaje za słowami Sławomira Broniarza, że był to rok szkolny, jakiego polska szkoła nie знаła. Czego się głównie dzięki temu nauczyliśmy?

Marcin Stiburski: Okazało się, że można inaczej, że pewne rzeczy są zbędne, a inne które wydawały się dotąd nieprzystające do szkoły, zagrały bardzo dobrze w nowej rzeczywistości.

W poprzednim pytaniu wystawiłem dość krytyczną ocenę szkołom. Jednak ci, którzy w tej statystycznej średniej ciągnęli ją w górę, dostrzegli w tych specyficznych warunkach szansę na nową jakość.

Okazało się, że uczeń nie musi spędzać w szkole trzydziestu kilku godzin tygodniowo, aby skutecznie się nauczyć oczekiwanych treści, że w szkole tradycyjnej marnujemy bardzo dużo czasu na działania nie związane z edukacją. Gdy zmienimy strategię i lekcję podzielimy na krótką część społeczną, luźne nawiązywanie relacji, później na skondensowany wykład ukazujący sedno zagadnienia i na tym zakończymy wspólne przebywanie na lekcji w klasie online, po którym prześlemy propozycje kilku zagadnień na 15 minut ćwiczeń offline, to okazuje się, że wszyscy na tym korzystamy. Szkoły, które według mnie najciekawiej podeszły do edukacji zdalnej to te, które w sposób elastyczny miksowały połączenie na żywo, online, z zadaniami offline.

Zadajmy sobie pytanie, ile razy nam na lekcjach standardowych, w typowej szkole, zdarzało się być „offline”? Gdy nasze myśli odbiegały daleko od tego, co działo się na lekcji. Tak było zawsze. Czy nie należałoby z tego zrobić atutu, tak aby uczeń w przestrzeni klasy mógł pobyc z własnymi myślami bez kurateli nauczyciela, niż takie praktyki tępić?

Dlatego uważam, że błędem byłoby zrezygnowanie z edukacji zdalnej, nawet wtedy, gdy już żadnego zagrożenia ze strony wirusa nie będzie. Edukacja zdalna powinna być już na stałe wpisana w system szkolny. Edukacja mogłaby być w przyszłości hybrydą edukacji zdalnej online, offline i edukacji stacjonarnej.

Dodatkowo ze strony nauczycieli połączenie online dało nową jakość. Jednym przykładem są rady pedagogiczne online, które powinny zagościć na stałe w systemie szkolnym. Drugim przykładem są spotkania z rodzicami online, elastycznie dostosowanym dla obu stron. Wprowadzenie takiego standardu spotkań, ułatwiłoby kontakt pracującego rodzica z nauczycielem.

Jednak szkoła zawsze była miejscem, które kształtowało też relacje społeczne dzieci – rówieśnicy, spotkania z innymi, ciągle rozmowy, kontakty. Mimo, że życie powoli wraca do normy, to pandemia sporo w tym zakresie zmieniła. Eksperci wieszczą kolejną falę zachorowań jesienią. Jak to wpłynie na rozwój uczniów?

Marcin Stiburski: Każdy organizm się adaptuje i dzieci robią to z dużą gracją. Z moich obserwacji wynika, że czym młodsze dziecko tym bardziej tęskniło za szkołą jako przestrzenią kulturową. Starsze dzieci potrafiły lepiej taką przestrzeń kulturową stwarzać sobie poza szkołą. Owszem, najgorszy był pierwszy miesiąc izolacji. Szczególnie dla dzieci, które z różnych względów nie nawiązywały wcześniej relacji z innymi kolegami w szkole. Ale z tygodnia na tydzień, przystosowanie do nowej rzeczywistości następowało. Świat interakcji online wśród uczniów wrzał coraz bardziej, z biegiem kolejnych tygodni edukacji zdalnej.

Już wielokrotnie w swoich wypowiedziach zaznaczałem, że szkoła powinna przestać spełniać rolę

fabryki, w której w procesie technologicznym wciska się na taśmie produkcyjnej rocznikom dzieci podstawę programową. Szkoła winna pełnić rolę lokalnej świetlicy osiedlowej, w której można wysłuchać wykładu, transmitowanego jednocześnie online, można dostąpić konsultacji z tutorem, można zwyczajnie wypić herbatę lub nawet zjeść lody. Można także skorzystać z sal cichej nauki, gdzie w zespołach o podobnym zaawansowaniu, można konsultować swoje wątpliwości.

Taka wizja szkoły wyłania się z doświadczeń, tych najbardziej udanych w okresie pandemicznym. Ale do tego należałoby dojrzeć i zrozumieć, że szkoła to nie fabryka, nie stadion na którym rywalizujemy ze sobą, ścigając się o wymaginowane punkty, czy też o pasek na świadectwie. Musielibyśmy zrozumieć, że szkoła to miejsce kulturowe, które nas przyciąga, ale jednocześnie miejsce dobrowolne, które nas do niczego nie zmusza. Gdy to zrozumiemy i zaczniemy wdrażać w życie, zniknie ryzyko szkodliwego wpływu izolacji w szkole rozumianej jako fabryka podstawy programowej.

Czy Ministerstwo Edukacji Narodowej pozostawiło nauczycieli samych sobie?

Marcin Stiburski: O tym wspomniałem na początku. Tak, w kwestii organizacji, MEN pozostawił nauczycieli samych sobie, a w kwestii kontroli już czekał na tłuste sprawozdania. Ciekawe jest to, że zauważalne było różne podejście poszczególnych kuratorów. Byli tacy, którzy oczekiwali raportu z wykonanych czynności, a byli tacy, jak kurator dolnośląski, który zalecał powściągliwość w sprawozdawczości na rzecz czasu przeznaczonego dla uczniów.

I tu można kolejny raz pochylić się nad przepisami edukacyjnymi i ich interpretacją. Gdy się czyta przepisy to okazuje się, że są one napisane bardzo ogólnie. A interpretacja ich mocno uzależniona jest od tradycji szkolnej. Gdy obserwuję tę tradycję, to bardzo często nie ma ona żadnego umocowania w prawie. Ale niestety tradycja w naszej kulturze jest bardziej święta niż przepisy. Często zachowujemy się na różnych poziomach społecznych jak mieszkańcy Taplar z Konopielki.

I tak w zależności od wyznawanej tradycji edukacyjnej różne resorty, różne kuratoria, różne szkoły, różni nauczyciele będą postępować różnie, pozostawiając samych sobie podległych im uczestników systemu edukacyjnego. Na końcu jest uczeń, a nie nauczyciel, i to uczeń najczęściej był pozostawiony samemu sobie.

Bo schemat jest ten sam. Nadrzędny element systemu pozostawia podrzędny element samemu sobie. Ale jednocześnie oczekuje później sprawozdawczości, bardzo często nacechowanej tradycją, a nie prawem. Na górze tej kaskady jest MEN, na dole uczeń.

Zdalne lekcje to dla nauczycieli wyzwanie czy powód do wypalenia zawodowego?

Marcin Stiburski: Tu kolejny raz należy zróżnicować grupę nauczycieli. Niestety większość nauczycieli oczekuje prowadzenia za rączkę. Chcą mieć program, chcą podręcznik, chcieliby także konkretne procedury pracy zdalnej. Jednak ministerstwo pozostawiło dobrowolność metod niedoprecyzowanej edukacji zdalnej, gdyż samo na nią nie miało pomysłu. I tak duża część nauczycieli narzekała na oczekiwanie od nich cudu, opracowywania nowych metod, braku zaplecza, choć nie spotkałem wcześniej tak zcyfryzowanej grupy zawodowej jak nauczyciele. Ale narracja narzekania obecna w polskiej kulturze, jest niestety bardzo wzmocniona w tej grupie zawodowej.

Ale jak zwykle różnicując nauczycieli, nie można zapomnieć o tej części z nich, która świetnie sobie poradziła z zaistniałą sytuacją. Jest ich mniej niż tych z pierwszej grupy, ale nie jest to niezauważalna część.

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: piątek, 21, sierpień 2020 07:52

Małgorzata Orłowska

Odsłony: 3316

Ci nauczyciele dostrzegli w odmiennych warunkach szansę, na którą czekali od lat, uwięzieni w systemie fabryk szkolnych. I tej szansy nie zaprzepaścili. Edukacja zdalna, mocniej niż ta stacjonarna, umożliwiła indywidualizację procesu edukacyjnego, umożliwiła różnorodność form kontaktów interpersonalnych, umożliwiła rezygnację z reżimu czasowego narzucanego przez szkołę fabrykę.

Te fakty zauważyła ta część nauczycieli i wnioski z tych doświadczeń cały czas pracują w społeczności i być może przyniosą także zmiany w prawie. Oby stało się to jak najszybciej.

Wracając do uczniów – słyszeliśmy o wielu przypadkach „zgubionych” dzieci podczas nauki zdalnej. Tylko w Warszawie nie było żadnego kontaktu z 604 dziećmi. W skali całego kraju problem jest o wiele większy. Jest na to jakaś recepta? Jak uniknąć takiego wykluczenia w razie dalszej konieczności nauki zdalnej?

Marcin Stiburski: Gdy szkoła przestanie być fabryką z realizowanym harmonogramem technologicznym, a stanie się świetlicą osiedlową z tutorami czekającymi na ucznia, to problemu z brakiem czasu dla ucznia zagubionego nie będzie.

Ale pamiętajmy, że stacjonarny system szkolny też ma „zagubione” dzieci!

Tylko, że one milcząco siedzą w klasach zatopione w swoich myślach, obecne jedynie ciałem, który to fakt odnotowuje się w dzienniku lekcyjnym. Koncentrujemy się teraz na zagubionych dzieciach online, bo nad nimi nie mieliśmy online kontroli.

Pytanie, czy mamy z nimi kontakt w stacjonarnych szkołach?

Gdy zdecydujemy się na mniej koncentracji na realizacji podstawy programowej i przeprowadzenia zgodnie z jej harmonogramem lekcji, a więcej czasu na wyławianie tych zagubionych dzieci, to zniknie problem „zagubionych” uczniów. Klasa przez moment może dryfować sama, co można zauważyć po doświadczeniach z pracy online i offline. Takie doświadczenia wzmacniają samodzielność i przedsiębiorczość uczniów w klasie. Natomiast „zagubionego” należy odnaleźć, i co najciekawsze, mogą w tym pomóc także jego koledzy, korzystający ze swobody, jaką dawałaby szkoła świetlica.

Był to bardzo ciężki rok ale przed nami kolejny. Będzie łatwiejszy? Jak sobie go pan wyobraża? I jakie ma na niego plany?

Marcin Stiburski: Cóż, będąc zatrudnionym w placówce edukacyjnej będę przede wszystkim spełniał narzucone na mnie obowiązki. Autonomia nauczyciela jest, ale w relacji z uczniem, podejściu do wykładanego materiału. Ale to nie wszystko, bo założenia formuły szkoły dyktuje sama placówka i narzucane na nią wytyczne kontroli kuratorskiej i rozporządzeń MEN.

Chciałbym, aby MEN skoncentrowało się w swych decyzjach nie na realizacji podstawy programowej w fabrykach szkolnych, a na zapewnieniu dobrostanu ucznia, modnego ostatnio mindfulness w edukacyjnych świetlicach osiedlowych, które będą prowadzić zajęcia online, offline i stacjonarne.

Jaki będzie ich udział procentowy, to już będzie podyktowane zaleceniami epidemicznymi. Ale patrząc na kampanię prezydencką i działania Służb Ochrony Państwa, które mają chronić życie i zdrowie oficjeli, które to służby pozwalały na wielkie zgromadzenia bez masek i dystansu społecznego, śmiem twierdzić, że można byłoby w szkołach otworzyć częściową edukację stacjonarną. Taka formuła dwóch dni w szkole i trzech zdalnych. W te dwa dni, konkretna klasa mogłaby spędzać czas z wychowawcą jako

Kategoria: Wywiady

Opublikowano: piątek, 21, sierpień 2020 07:52

Małgorzata Orłowska

Odsłony: 3316

tutorem, konsultantem, gwarantując także możliwość interakcji społecznych dla uczniów. Była by to forma pośrednia pomiędzy wielkim skupiskiem tradycyjnej szkoły, a samotnym siedzeniem w domu. Nawet gdyby pojawiło się jakieś ognisko epidemii, to nie trzeba byłoby zamykać całej szkoły, a jedynie poddać kwarantannie jedną klasę z jej tutorem. Być może takie rozwiązanie byłoby trendem w kierunku demontażu szkoły fabryki i zamienienia jej na edukacyjną świetlicę osiedlową.